

„Domek z kart”

PRZEDSTAWIENIE „Domek z kart” w Teatrze Nowym widz zapamięta. Jest to zasługa zarówno samej sztuki, jak i jej interpretacji inscenizatorsko-reżyserskiej, która wydobywa z tekstu wszystko co w nim tkwi. Jest to niemało: obraz sanacji z ostatnich dni przed wrześniem 1939 roku, kiedy jej zdrada kończy się katastrofą narodową.

W szczegółach sztuka zawiera wycinek akcji oporu legalnej lewicy społecznej i kontrakcji terroru reżimowego w jego, jak widzimy, jedności działania z hitleryzmem. Przymierze hitleryzmu z sanacją przeciwko narodowi Zegadłowicz pokazuje często tylko werbalnie, np. kiedy każe Stawojowi-Składkowskiemu w obliczu pełnej katastrofy powiedzieć: „Czym jest chwilowa przemoc bądź co bądź cywilizowanego wroga wobec barbarzyńców Wschodu? My się jeszcze do gadamy z Niemcami. A wtedy pójdziemy razem... Bo ten jest cel i misja nasza — zniżyć komunizm!”

Postacie występujące w sztuce można by w ogóle podzielić na prawdziwie dramatyczne oraz na deklaratywne — jak Bruno Sztorc, który jest uosobieniem protestu legalnej lewicy społecznej.

Reżyseria wyszła zwycięsko z tego problemu — z wątkiem chyba ustawienia Bruno Sztorca. Widzieliśmy w tej roli dwóch aktorów — Seweryna Butryma i Wojciecha Pilarskiego. Wydaje się nam, że raczej Butrym jest w stanie uwiarogodzić Bruno Sztorca — malarza, poetę, publicystę w jednej osobie. Sedno rzeczy tkwi w tym, że postać Sztorca odbiega od naszego doświadczenia i od naszej historiozofii, mimo iż Sztorc jest autentyczny. Chyba nie artysta-malarz, piszący wiersze jest uosobieniem rewolucyjnej myśli i działalności, jak chce Zegadłowicz, który przemawia przez Bruno Sztorca we własnym imieniu. Ale Zegadłowicz miał prawo czuć się spikerem społeczeństwa: jeśli jakaś sztuka jest pisana krwią serdeczną, to właśnie „Domek z kart”.

Inscenizacja i reżyseria wydobywa w Teatrze Nowym treść polityczną sztuki do ostatka. A czyni to śmiałymi środkami.

Zasadniczym pomysłem inscenizatorskim jest umieszczenie akcji, jak chce autor, w redakcji lewicowego dziennika, na tarasie pensjonatu letniskowego oraz na posterunku policji, granatowej, ale z tym, że z redakcji, z pensjonatu, z posterunku policji otwiera się niby perspektywa na cały kraj: inscenizator usunął tylną ścianę i scena daje zawsze widok tej umownej „całej Polski”, którą przytłacza inkarnacja sanacyjnego kłamstwa: olbrzymia projekcja plakatu z Rydzem-Śmigłym i napisem: „Silni, zwarci, gotowi”.

Ślabi, bezbronni zdradzeni — woła Bruno Sztorc. Cztery akty sztuki pokazują to tragiczne doświadczenie narodu w obrazach o olbrzymiej sile prawdy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że potężne wrażenie jakie wywołuje „Domek z kart”, możliwe jest tylko przy przygotowanej widowni — tej, która sama przeżyła dni wrześniowe. Każde słowo tekstu Zegadłowicza pada na przystosowany grunt — na tym polega wielkość dzieła i to określa jego granicę artystyczną.

Tekst głównej roli — Sztorca — nie pozwala ani Butrymowi, ani Wojciechowi Pilarskiemu na wygranie się. Najbardziej dramatyczna postać jest najmniej teatralna, w sensie możliwości aktorskich. Butrym, oczywiście, odpowiada bardziej pojęciom, które można mieć o artyście — malarzu, głoszącym rewolucyjne prawdy.

Wydaje się, że cały prawie zespół dał z siebie wszystko, a jeśli pozwolimy sobie na kilka uwag co do gry, to czynimy to z pełnym uznaniem dla artystycznego czynu całego zespołu.

Zdzisław Suwalski gra doskonale — ale kogoś innego niż sanacyjnego starostę, przyjaciela ministra, byłego oficera sztabowego i chyba kandydata na wojewodę. Suwalski rysuje raczej bawidamka niż, w powyższym sensie, starostę sanacyjnego, jest za bardzo maitre de plaisir, za mało pierwszą potęgą w powiecie, za mało przyszłym wojewodą.

Oczywiście, że takie sądy mogą polegać na subiektywnym wrażeniu — tak jak szczere uznanie dla Zygmunta Malawskiego jako komendanta posterunku policji w ostatnim, niesłuchanie precyzyjnie wyreżyserowanym akcie. Policjanci Kobza (Jerzy Kozakiewicz) i Kajdas (Tadeusz Teodorczyk) są najprawdziwsi. Edward Wichura jako Paszant, hitlerowski szpieg, który przybrał rolę kelnera, dołącza do swoich doskonałych epizodów jeszcze jedno dzieło. Człowiek do tajnych poleceń Scibora, gładki, schludny, uśmiechnięty i uprzejmy wzbudza maksimum pogardy i odrazy.

Stawoja - Składkowskiego gra Bolesław Bolkowski i trafia w sedno postaci, tak samo jak Marian Nowak w roli doradcy prawnego.

Wobec obfitości epizodów w sztuce zadowalamy się tylko tymi krótkimi uwagami o grze. W przedstawieniu „Domek z kart” rozstrzyga jednak śmiała inscenizacja i pomysłowa staranna reżyseria: Kazimierz Dejmek i Janusz Kłosiński, którym zawdzięczamy tę jedność wielkiej wymowy artystycznej i politycznej „Domku z kart”.

LEOPOLD BECK

KSIAZKA